

## PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie . . . . . rs. 3 kop. —  
półrocznie . . . . . rs. 1 kop. 50  
kwartalnie . . . . . rs. — kop. 75  
Cena pojedynczego numeru  
kop. 10.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie . . . . . rs. 4 kop. 40  
półrocznie . . . . . rs. 2 kop. 20  
kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 10

# TYDZIEŃ

## OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz  
petito lub za jego miejsce.  
za 2—6 razowe po kop. 4 za  
wiersz.  
za 7—10 razowe po kop. 3 za  
wiersz.  
CENA OGŁOSZEŃ  
na pierwszej str. podwójna.  
Reklamy po 10 k. za w. petito.  
Cena ogłoszeń zagranicznych po  
10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcja, obiedwie księgarnie, oraz po zagranicami guberni wyłącznie agentura „Rajchman i Frencler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują Biuro Redakcyi i obie księgarnie. W Częstochowie „Nowa księgarnia” — prócz tego,

w Częstochowie	W. Gaszdecki.	w Łasku	W. Grass.
w Będzinie	Janiszewski Stan.	w Łodzi	Janiszewski Leopold.
w Brzezinach	Krzeniński Jul.	w Radomsku	Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie	Tomaszewski J.	w Rawie	Szawłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

## Znany Magazyn Ubiorów Męzkich KORNELEGO WILCZYŃSKIEGO w „Petrokowie”

istniejący od kilku lat w Rynku obecnie powiększony dla wygody Szanow. Publiczności i przeniesiony od 1 lipca r. b. do domu W-go Zaleskiego przy ulicy „Petersburskiej.”

Zaopatrzone zostały w najświeższe materyjały tak krajowe jak i zagraniczne, w znaczny zapas gotowych ubiorów męzkich oraz nieprzemakalnych (gutaperkowych) hawelek, burek i palt, po cenach najprzystępniejszych. (7—3)

## SZCZEPY OWOCOWE

wybornych gatunków w koronach: Śliwki, Węgierki, Agrest i Porzeczkki wielkie. **Crategusy** różowe pełne, **Bzy** perskie, **Cornusy**, **Sumaki**, **Jesiony** płaczące i **200 szt. Kasztanów** 8-mio letnich są do nabycia w **Paszkowicach** st. dr. ż. i pocztowa **Opczno**. (2—2)

Potrzebny jest zaraz na wieś

## PISARZ PROWENTOWY

bezzenny, mówiący i piszący po **polsku** i po **niemiecku**. Wiadomość w składzie żelaznym p. F. Rozenberga w „Petrokowie”. (3—3)

Potrzebny jest na wieś, o milę od Tomaszowa,

## MŁODY CZŁOWIEK

z ukończonych klas 5 iu, dla przygotowania przez rok szkoły 1885/6 chłopczyka lat 10-u do klasy pierwszej. **Blizsza wiadomość w Księgarni J. Mazaraki, w Tomaszowie Rawskim**. (3—2)

Powieść Elizy Orzeszkowej

## ELI MAKOWER

TOM III

wyszedł z druku nakładem S. Lewenthala, jako tom 22-gi taniego zbiorowego wydania dzieł tej sławnej autorki i jest do nabycia we wszystkich księgarniach. (1—1)

## Odpowiedź na pytanie

postawione przez ziemian piotrkowskich.

(„Czy nienależałoby pomyśleć zawczasu o zmianie kierunku zbożowego naszych gospodarstw, na inny, ewentualnie pastwiny, tem bardziej, że przy coraz wyższym rozwoju fabrycznym naszej okolicy popyt na nabiał i mięso z każdym dniem wzrasta?”)

Opracował

**Feliks Stawiski.**

(Dalszy ciąg — patrz № 43).

Wspomniawszy dla ściśłości o zarzuconym sposobie tak zwanego *dzikiego gospodarstwa*, przystępujemy do dwu i trój polówki. Dwupółówka, praktykowana u nas

przeważnie w gospodarstwach włościańskich, bez ugoru i silnego nawozu, przy metodzie pozostawiania naturze wszelkiego działania produkcyjnego, wykazała już swoje arcy ujemne strony. Stałe zewnętrzne pastwiska, przez złe zrozumiany interes przeciążania nadmierną ilością inwentarza, któremu pasza zimowa nie wystarcza, ani co do ilości ani jakości, szkodliwie oddziałują na samą produkcję rolną. Przyrost i produkty inwentarza prawie żadne, nawóz bez wartości, ziemia bez odpoczynku praca leniwa, charakteru więcej pasterskiego niż rolnego, rozbudzona nadzieja posiadania bez pracy, stawiają nam jasno przed oczami przyczyny braku dochodu z ziemi przy takim dwupolowym systemie i cały zastęp rolników z podstawą bytu w ziemi niemogących się z niej utrzymać. System trypolowy, możliwy także tylko przy zewnętrznych pastwiskach i łąkach oddzielnych, oparty na ugorze czarnym i produkcji kłosowych, zmniejszając warsztat rolniczy o jedną trzecią część przestrzeni, ograniczając produkcję do pewnych tylko, jak dziś trudnych do pozbycia roślin, zdaje się już również systemem przeżyłym.

System pastwiskowy, a właściwie polowo pastwiny, polegający na uprawie roślin kłosowych i liściastych, przeważnie na paszę, przy którym utrzymują się na polach trawy po lat kilka z rzędu, z celem głównym hodowli inwentarza i wytwarzania jego produktów, praktykowany w Anglii od XVI-go stulecia, w Holsztynie, Meklemburgu od XVIII, rozwinięty na wyspach Duńskich i w prowincjach Nadbaltyckich w ostatnich czasach, nie może w ścisłym znaczeniu być u nas stosowanym. Zasadnicza ku temu przeszkoda leży w naszym klimacie, pośrednia w konkurencji bydła stepowego, zalewającego główne targi naszej konsumpcji, oraz w zamknięciu granicy zachodniej. W razie zorganizowania wywozu dla produktów nabiałowych, mianowicie masła i serów, jak niemniej dla wywozu mięsa, system ten z pewnymi modyfikacjami może tu i owdzie znaleźć u nas rację bytu. Hodowla owiec na wełnę, choćby najszersza, nie stano wi charakterystyki tego systemu.

Powszechnie znany i przyjęty u nas system gospodarstwa płodozmiennego, w którym jedna roślina przygotowuje grunt dla następnej, a cała przestrzeń folwarczna, przy zredukowaniu czarnego ugoru do minimum, zajmuje się pod uprawę coroczną roślin kłosowych, okopowych, liściastych i trawiastych, z przewagą jednych lub drugich, zdaje się w zasadzie potrzebom naszej okolicy najwięcej odpowiadać. Z powodu jednak podminowania go w dziale ziarna, hodowli i przemysłu rolnego przez znane powszechnie przyczyny, w systemie tym należy bliżej się rozejrzeć i zaprowadzić w nim pewne zmiany i udokładnienia.

Wobec grozy położenia należałoby się spodziewać przepisów prawodawczych z celem nie już ochrony ale umożliwienia egzystencji miejscowemu rolnictwu; przedewszystkiem jednak, gdy potrzeby nie czekają, wypadnie nam własnymi siłami szukać środków stawienia czoła piętrzącym się przeciwnościom.

Musimy się zmierzyć ze środkami produkcji rolnej zaatlantycznego farmera i hodowcy stepowego a więc dojść do *maksymalnej produkcji najtańszym sposobem, spieniężać paszę po możliwie dobrych cenach za pośrednictwem własnego inwentarza, niemniej wyzyskiwać zarzucone u nas lub niepraktykowane dotąd źródła dochodu* w tych działach gospodarstwa, w których konkurencja jeszcze nas zbyt boleśnie nie dotknęła.

Ponieważ różnica w sposobach gospodarstwa polega nie tyle na różnicy systemów, które się nawet ściśle ograniczyć nie dają, ile na spotęgowanym lub też minimalnym użyciu pracy ludzkiej, wiedzy i kapitału w stosunku do danej przestrzeni ziemi, przychodzimy więc do kardynalnego pytania, którym z tych sposobów posługiwać się przedewszystkiem mamy.

W naszym gospodarstwie płodozmiennem spotykamy się przeważnie z metodą ekstensywną (rozluźnioną), przy której pozostawiamy naturze niezbędne zadanie w produkcji, rzadko zaś z metodą intensywną (natężoną), przy której potęgujemy czynniki wiedzy, pracy i kapitału, a prawie nigdzie z oboma metodami obok siebie stosowanymi na różnych przestrzeniach jednego warsztatu rolnego. To summaryczne traktowanie rozległych różnej natury i położenia względem folwarków, pól, według jednego systemu, musi dawać ujemne rezultaty.

Znane powszechnie rachunki i sprawozdania gospodarskie wykazują, że nakład wysoki, umiejętnie stosowany, w pewnych warunkach opłaca się sownie, a w pewnych bezużytecznie ginie. Kładziemy nacisk na skupienie sił na mniejszych przestrzeniach, posługiwanie się na jednych i tych samych warsztatach jedną i drugą metodą obok siebie, a to w ten sposób, ażeby pola bliższe folwarków, o ile są w dobrej glebie, ujmować w system natężony (intensywny); pola zaś dalsze, chociażby urodzajne, a nie stanowiące oddzielnych

mas folwarcznych, zaopatrzonych we wszelkie czynniki produkcji, a także i pola jałowe ujmować w system rozluźniony (ekstenzywny). Za pola jałowe uważamy te, z których dochód czysty, osiągany z uprawy, nie pokrywa procentu od szacunku ziemi, włożonego kapitału zakładowego i obrotowego, kosztów robocizny, dostawy plonu na miejsce zbytu, ciężarów skarbowych, gminnych i ubezpieczeń. Dla takich pól, ze względu ogólnokrajowego i pojedynczego interesu, uważamy za jedynie odpowiednie a tak zaniedbane u nas zadrzewianie, który to kierunek gorąco jest zalecanym przez poważne pióro p. Ludwika Górskiego.<sup>1)</sup> Zwracamy przytem uwagę, iż zadrzewianie sadzonkami w szkółkach własnych przygotowanymi nie jest nakładem kosztownym. Przy prowadzeniu samych płodozmianów nie spuszczać z oka założenia koniecznego, jak najtańszej produkcji. Zwracamy więc uwagę na podtrzymanie płodności roli przystępnymi i jak najtańszymi sposobami. Dla bliższego naukowego wyjaśnienia tej podstawowej kwestyi naszego rolnictwa, przytaczamy w streszczeniu wywody znakomitego przyrodnika francuzkiego, powagi w świecie rolniczym, p. Dehérain, zamieszczonej w jego prelekcjach pod tytułem: „O wyczerpywaniu gruntów przez kulturę.”<sup>2)</sup> Autor ten opiera się na doświadczeniach przeprowadzonych ściśle w Grignon, Rothamsted i innych miejscowościach przez pp. Boussingault, Laves, Corenwinder i swoich własnych. Według niego, znana teoria Liebiga o wyczerpywaniu pierwiastków mineralnych z ziemi przez uprawę i wynikająca ząd system restytucyi, przeważnie w nawozach mineralnych, bez ugorowania gruntów, z pozorów słuszną, jako zasada w praktyce rolnej przyjętą być nie może.

(d. c. n.)

<sup>1)</sup> „Nasze błędy gospodarskie.”

<sup>2)</sup> Revue scientifique r. 1883 nr. 6, 9, 13 14.

## Wiadomości Bieżące.

— **Towarzystwo Dobroczynności.** W dniu 25 b. m., na wybory do zarządu i komisji rewizyjnej organizują-

cego się świeżo Towarz. Dobroczynności, stawilo się osób 67. — Zebranie zagail stosownem przemówieniem p. Naczelnik gubernii, poczem bezwzględnie przystąpiono do głosowania, rezultat którego okazał się następujący: do zarządu powołani zostali pp. Kański, Gampf, Boduszyński, Młodowski, Horodyński, Jędrzejewicz, Strzyżowski, Burghardt, X. Piekarczyk, Swiecimski, Dobrzański i Zaleski; do komisji pp. Mianowski, Olewiński, Filipiński i Lewy. Ponieważ zaś, na wypadek wystąpienia z Towarzystwa któregośkolwiek z członków rady przed upływem dwuletniego terminu, miejsce jego zajmuje według ustawy jeden z 4 kandydatów według otrzymanej większości głosów na wyborach — przeto powyżej wyszczególnioną listę zarządu dopełniają jako kandydaci pp. Podolski, Goleński, Morozewicz i Wolski (inżynier).

Tak ukończony zarząd, zebrawszy się niezwłocznie w sali miejscowego magistratu, dopełnił z pomiędzy siebie, w myśl § 17 ustawy, wyboru przewodniczącego, kasyjera i sekretarza: na pierwszego powołał p. Boduszyńskiego, na drugiego p. Gampfa, wreszcie na sekretarza p. Swiecimskiego. Pierwszy z tych honorowych urzędów wymaga zatwierdzenia p. Naczelnika gubernii, co zanim nastąpi — rada czynności swych rozpocząć nie jest władną.

Tak więc mamy już początek — ale, powiedzmy to sobie z góry, że jest to ledwie zaczątek — właściwie jeszcze *nie*. Dla pierwszego zarządu nowo kreowanej instytucyi otwiera się pole trudnej acz pożytecznej pracy, bo wszystko dopiero potrzeba stworzyć i zorganizować. Najpierwszym jej obowiązkiem jest obmyślić instrukcję tj. pewien plan organizacyi, przeprowadzony w duchu ustawy, któryby takową bliżej określał, objaśniał i dopełniał. Równoległe z tym obowiązkiem występuje drugi, równie ważny — troska o ustawiczne odtąd gromadzenie funduszków. Pod tym ostatnim względem nietyle każdemu zarządowi liczyć wypadnie na składki roczne (6-cio rublowe) od członków rzeczywistych otrzymywane, bo tych liczba nie może być zbyt wielką, ile na: 1-o jednanie Towarzystwu coraz więcej członków ofiarodawców, (deklarujących się płacić *wedle możliwości* stałe roczne składki) 2-o) dochód z teatrów amatorskich,

odeczytów, koncertów i balów. Oto są naszym zdaniem dwa najważniejsze źródła, pilne jedynie strzeżenie których, może zapewnić trwałą kasę Towarzystwa. Stróżami pierwszego źródła wypadnie zapewne uczynić opiekunów i opiekunki rewidów na jakie trzeba będzie miasto podzielić, wreszcie niektórych przynajmniej właścicieli domów (gdyż nie wszyscy będą podatnym ku temu materyjałem); — co się zaś tyczy widowisk i odeczytów zajmie się zapewne takowemi specjalnie ktoś z członków rady. Zorganizowanie stałych sił amatorskich teraz może znajdzie nareszcie swe pole i urzeczywistnienie.

Życząc nowej instytucyi jak najprędszego rozwoju, a pracownikom jej zapału i energii — dziękujemy inicjatorom za myśl jej wytworzenia, a Władzy miejscowej za poparcie i urzeczywistnienie tej myśli. Pan Naczelnik gubernii w przemówieniu swem do członków rady po ukończonych wyborach, wyraził nadzieję, że Rada godnie odpowie włożonym na nią obowiązkom i, ściśle trzymając się w granicach ustawy, troszczyć się będzie jedynie o interesy dobroczynności i Towarzystwa. Jesteśmy pewni, że nikt od niej niczego więcej nie wymaga. A i ona też sama rozumie to ważne, jedyne i wznośne swoje zadanie: ulżyć biedzie i nędzy, wskazać zarobek i pomódz mogącym pracować, wesprzeć kalectwo i niedołężną starość i wogóle skierować uwagę swą na ten cały, zaiste aż nadto obszerny teren działalności, jaki jej wskazuje § 2 Ustawy.

— **Dom gry.** Widać, że i Piotrków w złem nie pozwala się wyprzedzić wielkim miastom! Istnieje tu w pewnym domu, przy jednym z placów, na drugim piętrze, mieszkanie prywatne, w którym dziesiątki osób gubią całe swe mienie, urzędnicy miesięczne pensyje, a wszyscy honor i godność własną!... Tak, i Piotrków ma swoich Kusocińskich i ich satelitów!

Od dość dawna dochodziły nas już o tem głuche wieści. Ale powtarzaliśmy sobie z pewnym niedowierzaniem: „nie, to niepodobna; kółko ezulerów musi być bardzo nieliczne; bo i z kogóż ma się ono rekrutować w mieście tak jak nasze ubogiem?” Strzeżono się wreszcie skrupulatnie, aby do wiadomości naszej nie doszły żadne bliższe szczegóły, da-

## Z wędrówek po kraju

(Urywek)

przez

F. K. Martynowskiego.

— Nie lubisz pewno czytelniku wędrówek po kraju własnym i jazdy po drogach z wiecznymi wybojami i tradycyjnie dziurawymi mostkami, które, jak żelaza na lisa, czyhają na nogi konskie, a niekiedy i twoje. Nie myślę się, gdy tak sądzę, wszak prawda?

— Ma się rozumieć, panie dobrodziej, przecież to o tem już i wróble śpiewają, że nie ma nudniejszej rzeczy, jak podróż po kraju naszym...

— Czy tak?!

— Zabawny. Mogę sto razy jechać do Lublina albo do Płocka, a nie poszczycę się taką podróżą w żadnym porządnym towarzystwie. Lublin, to nie Londyn, a Płock nie Paryż, panie dobrodziej, to się wie, że nie...

— Czyż tak w istocie? Czy Lublin, Płock, i inne odwieczne grody nasze nie mają nie godnego uwagi i rozpraw towarzyskich nie warte? Powiedz? — a wsie nasze, a lud?...

— Baj, Baj, — lud i wsie z błotem po kolana i pyzatem dziećmi z palcami w zębach i brudną Magdą i gęsią i wszystkimi osobliwościami, na których widok... Et, pożał się Boże! A te miasta znowu — faktor i żyd, żyd i faktor, — no i błota kupa, toć pono nie osobliwego nawet dla demokracji roztkliwiającego się nad kołtunem mazo-

wieckiego chłopca. Więc o czem tu gadać?

— Dostyc już, dostyc, już wiem co myślisz!...

— Hola panie! mówić o naszych myślach? Tego już zawiele do krośset! Mówi, że myślimy...

— Niech i tak będzie. Kiedy nie myślicie, i nie lubicie wycieczek po kraju, to w czasie kiedy Niemcy i faktorzy będą myśleć za was, odwiedźmy ziemię dobrzyńską, tę ziemię która za Konrada, Mazowieckiego księcia, pierwsza otworzyła swoje podwoje dla gadziny krzyżackiej.

— A niechże cię djaski weźmą z twoim uporem i amatorstwem do włóczęgi próżnej. Jadę już z tobą... Bartek! zaprzęgaj, ano żywo!...

Ale Bartek nie zaprzęgił; poszedł na służbę do Niemca, wraz z ziemią, którą przodkowie mego przyjaciela od wieków dzierżyli... Niecnota! nie wystarczyły mu wspomnienia, poszedł na niemiecką żupę, pomimo nawet, że faktor nie myślał za niego... Nie ma koni i Bartka, więc spieszymy na pociąg, który niezawodnie odjedzie.

Znajdujemy się tedy na dworcu kolei. Jakież tu ścisisk straszny i wrzawa, każdy goni, spieszy i ciśnie się do kasy, aby w niej kupić prawo na wątpliwej wygody jazdę. Jutro święta wielkanocne, więc kto żyje ucieka z Warszawy na święcone zamiejskie, na wytchnienie chwilowe, po ciężkiej pracy stołecznego grodu. To też pomimo ścisisku w wagonach i niewygód podróży, każdy wesół i radby się ze wszystkimi podzielić zadowoleniem własnym.

— Chwała Bogu, zawoła jeden z moich sąsiadów, już teraz wiem, że jadę.

— I ja także, ledwie się do kasy docisnął.

— A pan daleko jedzie?

— O! daleko...

— Pewno do Skierniewic.

— Dalej, za Wisłę jeszcze...

— Bach, za Wisłę nie tędy droga...

— Przez Włocławek...

— To tak pan mów!...

Tego rodzaju zapytania i odpowiedzi wytworzyły spore kółko towarzyskie, gawędzące o wszystkim i o niczem, jak zwyczajnie w podróży i to z obcemi osobami. Krzyki dzieci, których było kilkoro, czasami tylko przerywają rozmowę.

— Więc pan jedzie aż za Włocławek? za Wisłę? ho, ho, to dość daleko...

— Dostyc...

— Pewno na długo?

— Ale coś pan pokasłuje paskudnie.

— Zmęczony jestem pracą.

— Jakież pan profesyi?

— Literat.

— To pan książki i gazety pisze?

— Tak, a praca umysłowa mężczy...

— Et, co pan gadasz, ja jestem profesyi krawieckiej, to więcej jeszcze muszę umyślem pracować, jak pan. Nieraz gość przyjdzie grymasny, mędrkuj tedy i łam sobie głowę, jakby mu dogodzić. A pan co? siedzi i pisze, a tu myśl i rób nie na żarty. Ho, ho, krawiectwo to ciężka sztuka, to nie gazetyl!...

Widocznie miał racyję, bo sale towarzy-

jące nam w rękę materyjał faktyczny, mogący kogoś z szajki skompromitować.

Do czasu jednak dzban wodę nosi.

Dziś wiemy o najrozmaitszych wstętnych scenach tutejszych szulerów, jesteśmy w posiadaniu całego szeregu nazwisk ludzi, z kąd inąd cieszących się wcale dobrą opinią, bo opinia ta nie wie, jak po całym wieczorach i nocach szargają się w burdach, kłótniach i awanturach przy sztosie i laneknecheie; bo opinia ta nie wie, jak krzywdzą własne żony i dzieci odejmując im od ust pieniąż na chleb powszedni przeznaczony; bo nie wie ona, jakimi drogami zdobywają nieraz ów pieniąż, byle go tylko zdobyć i ponieść na ofiarę zbrodni! Tak jest—zbrodni; nie można bo wiem nazwać inaczej okradania własnych rodzin i społeczeństwa, gwoli nasycenia zgubnej i wstętniej osobistej namiętności. Jeden marnuje tam całą swą pensję i na drugi dzień za rs. 50 wystawia żydowi weksel na rs. 150; drugi w ciągu kilku wieczorów zostawia cały, kilkotyśięczny posag żony; trzeci zaniedbuje i opuszcza zyskowne przedsiębiorstwo i przegrywa za jednym posiedzeniem rs. 1000, poczem odgrywa domową komedję i alarmuje policyję, aby szukała złodziei, którzy mu je ukradli. I nie myli się on bynajmniej: złodziejstwo krzewi się po świecie, i w naszym miasteczku, pod najrozmaitszą postacią... Podobnych sprawek moglibyśmy więcej przytoczyć.

W topieli tej, którą opisujemy, utonęło już parę osobistości bezpowrotnie—a jeszcze kilka tonie... Opinia długo dziwiła się ich życiu nad stan—obecnie, medytuje co ich zgubiło... Nazwisk nie wymieniamy, bo się niemi brzydzymy, bo prędzej później odszuka je samo społeczeństwo... i policyja... i sądy, jeśli się nie usatukują i nie opamiętają!

— **Przedstawienia amatorskie** na rzecz miejscowej straży ogniowej przychodzą do skutku: pierwsze będzie miało miejsce dnia 10, drugie 15 listopada, i odegrane zostaną następujące sztuki: „Dziwacy” L. Świdorskiego—„Uwięziona” Melerowej—„Werbel Domowy” Gregorowicza i „Okreżne” Korzeniowskiego. Powodzenie, jakim się cieszy zwykle u nas teatr amatorski, daje gwarancję pomyslnie-

stwo słuchało go z zajęciem, spoglądając na mnie z pod oka, jako na niesłusznie przypisującego sobie ciężką pracę. Nie wiem jak długo jeszcze stawiano by niżej zawód literacki od krawiectwa, bo oto konduktor zapowiada Grodzisk, otwiera wagon—no i towarzysze wysiadają, żegnając mnie wyniosłe. Nowi przybysze nie zawierają ze mną znajomości, więc mogą słuchać płaczu dzieci, świstu lokomotywy i rozmyślać nad wyższością krawiectwa od autorstwa. Żaluję tylko, żem się nie zapytał moich towarzyszy, czy który nie był współpracownikiem jakiej politycznej gazety w Warszawie; prawdopodobnie że tak jest, gdyż każdy politykarz syreniego grodu talent i wiedzę swoją zwykle na nożycach opiera. W tym wypadku rzeczywiście krawiectwo jest wyższym kunsztem od dziennikarstwa warszawskiego...

Ale stało się. Nie mogę zaspokoić ciekawości swojej, więc weiskam się w kąt wagonu i puszczam wodze marzeniom o ziemi dobrzyńskiej, jak obywatel ziemski o nowej pożyczce Towarz. Kredytowego. Pożyczka zawiedzie czasem, ale mnie zawód nie spotka; albowiem pociąg mknie naprzód, maszyna sapi i fuka, towarzysze podróży śpią, a ja staram się ukołysać zadumą, aby z niej przyjść do drzemki, którą całe nasze społeczeństwo tak uprawia skrętnie. I udało mi się; nawet nie wiedziałem kiedy minęliśmy jedną stacyję za drugą. Oczywiście, że ta moja ospałość nie dała mi robić głębokich spostrzeżeń z okien wagonu na temat np. kultury rolnej, obyczajów ludo-

go i teraz rezultatu. Oby pusta obecnie kasa straży, znalazła jak największy zasitek. Przy tej okazji niech nam będzie wolno zapytać, czy wszyscy członkowie honorowi straży spełnili w tym roku swój obowiązek?...

— **Pr. Roberth**, należy istotnie do celniejszych prestidigitatorów obecnej chwili. Zajmujące przedstawienia jego, jakie miał w ubiegłym tygodniu w naszym mieście, sprowadzały do sali teatralnej, za każdym razem coraz to liczniejszą publiczność. Pomijając przeróżne, mistrzowskie wolty z kartami i inne sztuki, wspomnimy tu o tem tylko, czem najwięcej zadziwił lub zabiwił widzów na dwu pierwszych przedstawieniach, w niedzielę i we wtorek.

Zadziwiającem jest mianowicie odgadywanie przez p. Robertha osób i przedmiotów, o jakich myśli dane medium. Wychodzi on np. z sali z zawiązanymi oczyma odprowadzony przez dwóch wiarogodnych z grona publiczności świadków, i, za powrotem na salę, z łatwością, dotykając pulsu i końców paley danej osoby, odnajduje rozmaite przedmioty wzięte przez tę osobę od publiczności, oddając każdy przedmiot jego właścicielowi. Warunek tylko *sine qua non*, aby osoba, poddana temu doświadczeniu, o niczem innem nie myślała, jak o odzyskiwanym przezeń przedmiocie, i o tym od kogo takowy wzięła. Jeśli pan Roberth ma np. odgadnąć miejsce, gdzie przedmiot dany został zachowany, musi ona myśleć wyłącznie o tem miejscu. Za prawdziwość i sumiennosc doświadczeń p. R. w tym razie, ręczy piszący te słowa, gdyż sam miał sposobność służyć mu jako medium. Doświadczenie, o jakim mowa, nie jest zwykłą kuglarską sztuką, ale wkracza już w dziedzinę objawów psycho-fizjologicznych i opiera się na teorii naukowej francuzkiego uczonego D-ra Charcot.

Pr. Roberth ubawił nas serdecznie we wtorek innym eksperymentem, należącym już wprost do tajemnic prestidigitatorskich. Kazal się mianowicie, paru osobom z grona publiczności, skrupować i przywizać do krzesła i sąsiedniego słupka, a pomimo to, miał jakiś sposób na to, że w mgnieniu oka (osłaniany jednak przez okiem zbyt ciekawych, którzyby radzi wykraść mu

wych, życia towarzyskiego i t. p. zjawisk świata prowincjonalnego. Śmiejesz się czytelniku,—daj pokój, znam podróżników, którzy nawet nogą nie postali w niektórych krajach, a piszą o nich szniste spostrzeżenia z podróży; dlaczegóż bym ja zatem nie miał pisać o błocie i piskorzach łęczyckich, albo o tem, że w Kowalu jest kościół, a za kościołem domy, a za domami błoto, ogrody i pola orne. O wielu rzeczach innych mógłbym pisać także niezawodnie, skoro przejeżdżałem około nich, drzemając zawzięcie. Właśnie w drzemce dokonywane bywają najpoważniejsze fakta w naszym życiu społecznym; nikt bowiem nie zaprzeczy, że w tym stanie wyprzedajemy niemoim nasze ojcowizny, aby po przebudzeniu się narzekać na „oszwabienie” a potem cieszyć się wspomnieniami ubiegłego życia i—iść z torbami lub na służbę do „szwabów.”

Leez dosyć już drzemki, choć jeszcze nie zostałem „oszwabiony,” bo konduktor już woła ochryple:

— Włocławek, minut dziesięć!

Nie ma rady, trzeba się zbierać, wysiadać i spieszyć, by wokoło siebie rozejrzeć się nieco. Wszak Włocławek należy do przedniejszych miast polskich a powierzchownością swoją sprawia wcale przyjemne wrażenie. Przynajmniej jest to miasto czyste i porządnie utrzymane, porządniej o wiele od niektórych dzielnic Warszawy, podobnych często do żydówki ubranej w koronki i atlasowe suknie, z pod których brudna watówka złośliwie wyszczerza zęby i rozwesela gawiedź uliczną...

jego tajemnie) uwalniając się z więzów, zapalał papierosa, trąbił na trąbce etc., i zanim widz zdołał ochłonąć ze zdziwienia, już widział go skrupowanego jak poprzednio, bez naruszenia żadnego z krepujących go tasie i węzłów.

We czwartek, pan Roberth dawał trzecie i ostatnie z rzędu przedstawienie, na dochód miejscowych Towarzystw Dobroczynności.

— **Z Sosnowca** piszą do gazety „Now. wremia,” o fałszerstwie monety, co następuje:

W miesiącu kwietniu r. b. oficer warszawskiego oddziału policyjno-drogowego pan U. natrafił wypadkowo w Warszawie na ślad bandy fałszerzy puszczających w obieg 5-rublowe bilety. Fałszerze ci znajdują się w chwili obecnej w więzieniu—sprawa wszakże wykrycia fałszerstwa nie ograniczyła się na tem. Pan U. idąc po nitec do kłębka, odnalazł wskazówki wyrobienia innych asygnat fałszywych dwudziesto-pięćciu rublowych. Fabrykacja odbywała się w mieście Koszycach w Węgrzech. Wyjednałszy sobie drogą dyplomatyczną odpowiednie pełnomocnictwo i pomoc władz miejscowych, pan U. udał się do Koszyc, gdzie w wiadomem sobie z góry mieszkaniu niejakiego Kwisa odbył rewizję bezzwłoczną. Rewizja powyższa odniosła pożądaną rezultat, gdyż wykryła ukryte w rozmaitych kryjówkach czternaście płyt zupełnie przygotowanych do fabrykacji asygnat, znaczny zapas narzędzi używanych do grawiowania, tudzież sumę 15,600 rs. złożoną z fałszywych 25-cio rublowek. Kwisa i jego towarzyszy aresztowano.

— **W Łodzi** budowa tramwajów przychodzi do skutku. Tutejszy rząd gubernijalny ogłosił już konkurs na budowę takowych. Długość całej linii tramwajowej wynosić będzie około 13 wiorst. Przedsiębiorcy służy prawo eksploatacyi w przeciągu lat 35, po upływie których tramwaje, z całym urządzeniem i inwentarzem przechodzą na własność miasta. Przedsiębiorca płaci na rzecz miasta: od dochodu za przewóz pasażerów w ciągu pierwszego dziesięciolecia 2 procent, w ciągu drugiego 3 pr., za następne 15 lat 4 pr.;—od dochodu za przewóz towarów w ciągu pierwszego

Włocławek lepsze sprawia wrażenie. Miasto znacznych rozmiarów, posiada wejrzenie malownicze, wywołane roślinnością, terasem pagórkowatym i rozmaitością domów różnych rozmiarów, które powszechnie nakrywa dachówka, rumieniąc się na tle szaroty i zieleni, jak mak polny na miedzach i łakach krakowskich. Mamy tu i ogród zwany saskim, ale on z nazwiska tylko przypomina letni salon Warszawy—sam bowiem jest ubożuchny chudziak, jak wały hetmańskie dalekiej Żółki, które zdobi niewiele więcej jak cztery drzewa sześciu rzędami sadzone. Już to te nasze miasta nigdy nie mogą wnikać same w siebie, lecz zawsze żyją naśladownictwem stolicy. To ich choroba chroniczna, jak życie nad stan całego społeczeństwa. Rzecz ta pozornie drobna, wielki ma oddźwięk w życiu społecznym, oddźwięk starożytny, gdyż pamiętajmy, że brak poczucia godności stanów nie z innego źródła początek swój czerpie. Jak małe miasteczko pozuje na stolicę, tak mieszczanin i kupiec na szlachcica, szlachcic na pana, a pan na zwierzchnika państwa; owo tradycyjne „szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie” jak samo opiera się na niezbyt moralnych pobudkach, tak i w różnych warstwach narodu zaszczerpiło niemoralne pierwiastki.

Nie umieliśmy żyć własnym życiem w przeszłości, nie umiemy i dzisiaj. Zawsze patrzymy wyżej jak rzeczywistości warunki każą, zawsze sięgamy w nieswoje sfery i czerpiemy z tamąd blichtr a ufudę próżną!..

dziesięciolecia 2 pr., w ciągu następnych 25 lat 3 procent. Przy konkursie utrzyma się przedsiębiorca, który zaofiaruje najlepsze warunki dla miasta. Deklaracje należy składać najpóźniej do 1 lutego 1886 roku w rządzie gubernialnym w Piotrkowie. Wadium wynosi 8,000 rubli.

— **Pracownia odzieży nieprzemakalnej**, damskiej i męskiej, z angielskiej materyi gumowej, otwartą została niedawno w Łodzi. Przemysł ten jest tam nowością, a trudni się nim rodak nasz p. G. P., dawny mieszkaniec Łódzki. Z myślą otworzenia pracowni wspomnianej, jak donosi „Dziennik Łódzki”, nosił on się oddawna; przeszkadzały mu jednak warunki cłowe, gdyż od materiału sprowadzonego z Manchesteru trzeba opłacać od 35 kop. do 1 rs. 10 kop. złotem od funta, stosownie do cenności materiału. Do klejenia szwów używa się masa „solution” i płyn naftalinowy, które trzeba również sprowadzać z Anglii. Pomimo tych trudności, pracownia sprzedaje wyroby swoje po cenach bardzo przystępnych, płaszcze np. i sakpala gumowe w cenie po 13, 10, a nawet 8 rubli.—Hawloki i sakpala wyglądają z pozoru zupełnie jak kortowe, stanowiąc mogą wyborny strój, a nadto chronią od przemoknięcia. Skład tych przedmiotów na Piotrków znajduje się w zakładzie krawieckim p. Wilezyńskiego.

— **Zjazd górniczy**, który nastąpić ma niedługo w Warszawie zajmie się następującymi sprawami:

1) Jakie środki zdolne są podnieść produkcję węgla kamiennego w Królestwie, t. j. rozszerzyć zbyt opalu mineralnego i rozwinąć eksploatację. 2) Co należy przedsięwziąć dla podniesienia produkcji cynku i ołowiu w Królestwie. 3) Jakie wogóle środki byłyby pożądane dla podtrzymania i rozwoju wszelkich gałęzi przemysłu górniczego w Królestwie. 4) Urządzenie szkoły górniczej w Dąbrowie i 5) otwarcie towarzystwa emerytalnego i kas pomocniczych dla robotników.

Z wymienionych wyżej punktów tylko punkt 3 jest zupełnie nowy; poprzednie były już przedmiotem szczegółowych referatów podczas zjazdu w Piotrkowie w r. 1883.

Z pośród referatów tych wyróżniają się wyborne prace pp. Bocheńskiego z Rudy Malenieckiej o przemyśle żelaznym; Strasburgera o szkole sztygarów; Wiztera delegata zakładów von Kramsta o przemyśle cynkowym i ołowianym; Mauwego, Gebethnera i Bocheńskiego o instytucjach robotniczych; Stronczyńskiego o liniach bocznych kolei i kolejach podjazdowych i t. d.

Tym sposobem zjazd tegoroczny podejmie w ciągu dalszym pracę, rozpoczętą przez zjazd poprzedni.

— **Jeżeli przemysł nasz** ma być istotnie naszym i stanowić nasze bogactwo — to pierwszym z warunków jest istnienie odpowiedniej ilości szkół technicznych, któreby sposobiły specjalistów, drugim zaś istnienie odpowiedniego piśmiennictwa w języku polskim. Dobrze to rozumiejąc, redakcja „Przeglądu Tygodniowego” podjęła nader wartościowe i kosztowne wydawnictwo *Encyklopedyi Technicznej*, opracowanej przez specjalistów, której zeszyt I wyszedł już z druku. Przedstawia się on bardzo pokaźnie, a całość ma obejmować w tekście przeszło 200 drzeworytów i wiele tablic, wyobrażających próbki rozmaitych przedmiotów w naturze. Wszelkie wiadomości w *Encyklopedyi Technicznej*, mają być ułożone w porządku abecadlowym i obejmować 1) spis cech i własności materiałów surowych z państw roślinnego, zwierzęcego i kopalnego; 2) opis rękocezyn i maszyn używanych do ich przeróbki; 3) zastosowania przemysłowe gotowego wytworu; 4) cechy jego dobroci, zafałszowanie, oraz 5) wartość i zastosowanie odpadków fabrycznych.

Dzielo to, jak widzimy, będzie miało doniosłą wartość praktyczną; popularyzując bowiem wiadomości z dziedziny techniki, niejednego może zachęcić do specjalnego na tem polu badania, oraz spożytkowania swych zdolności i talentu na polu przemyslowem, dla wystąpienia z niemcami do konkurencyi śmiałej a zwycięskiej, bo wspartej specjalną znajomością rzeczy. To też dzielo to powinno znaleźć w prasie naszej i u publiczności jednogodny poklask i poparcie, co jeżeli się nie stanie, będzie to dowód niesłychanej parcjalności oraz zaniedbania i lekceważenia tego, co jest jedynie zgodne z własnym naszym dobrem i bieżącymi potrzebami.

— **Jak wrony**, tak i kalendarze zjawiać się zaczynają na zimę jeden za drugim. Najpierwszy dał hasło, przedsiębiorczy i rzutki p. Paprocki, swoim od lat 8-iu wydawanym „*Kalendarzem powszechnym*” w którym, jako bezpłatne premium, przynależną i nierozdzielną stanowią całość kalendarzyki: *ścienny i kieszonkowy*. — Następnie ukazał się poważny wielkością i tuszą *Kalendarz współpracowników „Wieku”* odznaczający się rozległym działem informacyjnym i wszelkiego rodzaju sprawozdaniami i przeglądami za rok ubiegły. Część powieściowa również została uwzględniona; obok niej zaś wprowadzono dział quasi-polityczny, a raczej statystyczny: stanowią takowy „ważniejsze wiadomości o rządach, dynastyjach, siłach zbrojnych, finansach etc. w państwach nowego i starego świata.” — Wreszcie pan Unger wydał 4 swe kalendarze: dobrze wszystkim znany *Kalendarz Józefa Ungra*, kieszonkowy, ścienny i, tak zwany, *Dziennik* na r. 1886 — rzecz nader praktyczna dla ludzi pracy, wszelkich powołań i fachów. *Kalendarz Ungra* to dawny naszych czytelników dobry znajomy, trzymający się w swem postępowaniu pewnej rutyny i tradycyi.

I któryż z wyżej wymienionych zwiastunów nowego roku mamy zalecić naszym czytelnikom?... Każdy z nich ma swoje dobre strony: pierwszy przede wszystkim tani, bo wraz z dodatkami kosztuje kop. 25; dwa następne, *Wieku* i *Ungra* kosztują wprawdzie po kop. 50 — ale są pokaźne; *kalendarz Wieku* wyróżnia się nadto pewną nowością pomysłu i układu. Najlepiej sami je przejrzyjcie i wybierzcie z trzech jeden, który wam przypadnie do gustu.

#### — **Wypadki w gubernii.**

— W ciągu drugiej połowy września r. b. było pożarów 7; w tej liczbie: z podpalenia 4; przez nieostrożność 2; przez złe urządzenie kominu 1. Straty wynoszą 37610 rs. Wypadków nagłej śmierci było 5; ciał martwych znaleziono 2; samobójstwo było 1.

#### — **W szeregu zapowiadanych reform prawodawczych**, przygotowyje się wielkiej doniosłości prawo dla rolników. W Ministerjum Dóbr Państwa —

pisze „*Niwa*” — opracowano już projekt nowej Ustawy leśnej, mającej głównie na celu zapobiedz prowadzonemu dzisiaj ogólnie *rabunkowemu* gospodarstwu leśnemu i w ślad za niem idącemu wyniszczaniu lasów. Wiadomo, że dotychczas niema pod tym względem żadnych ograniczeń prawnych. Wydane w roku 1875 „Przepisy o sposobie użytkowania z lasów obciążonych służebnościami w guberniach Królestwa Polskiego” mają na celu jedynie zabezpieczenie włościanom przyznanych im służebności, i dlatego zobowiązują do prowadzenia prawidłowego gospodarstwa leśnego właścicieli tych tylko obszarów leśnych, na których ciąży służebność. Nowa ustawa leśna, mając zadanie zupełnie inne, mianowicie ochronę lasów od zniszczenia i zachowanie ich dla przyszłych pokoleń, obowiązywać będzie wszystkich właścicieli obszarów leśnych w Państwie, bez względu na to, czy te znajdować się będą

w posiadaniu towarzystw lub instytucyj, czy w ręku osób prywatnych.

Za wzór przy układaniu projektu nowego prawa przyjęto prawodawstwa zagraniczne, mianowicie: niemieckie, francuzkie, włoskie, austriackie i belgijskie. Podług tych wzorów, ustawa dzieli wszystkie lasy Cesarstwa na dwie kategorie, mianowicie: a) na takie, które bezwarunkowo podlegają zachowaniu i b) na takie, które mogą być eksploatowane przez ich właścicieli, lecz tylko z zachowaniem ustanowionych przepisów. Do pierwszej kategorii zaliczają się lasy, chroniące mechanicznie od różnych niebezpieczeństw i szkodliwych wpływów fizycznych, a mianowicie: przeszkadzające rozszerzeniu się zawartego w nich piasku na brzegach rzek spławnych, kanałów i sztucznych zbiorników wody; broniące od zawiei miasta, waie, drogi żelazne i pocztowe, oraz grunta uprawne i różnego rodzaju użytki; zabezpieczające brzegi rzek spławnych, kanałów i źródeł od oberwania się ziemi, podmulień i uszkodzeń; lasy na górach i pochyłościach, niedopuszczające oberwania się ziemi i skał, za walenia gruntu i tworzenia się lawin śnieżnych. Cięcie takich lasów będzie bezwarunkowo wzbronione, o ile na skutek starań miejscowych władz skarbowych, gminnych lub osób prywatnych, uznanem to będzie w widokach ogólnego pożytku za niezbędne. Wszystkie zresztą lasy, zaliczone do drugiej kategorii, wolno będzie ciąć właścicielowi podług ustanowionych przepisów, z warunkiem zadrzewienia przestrzeni wyrąbanych, na co obowiązany będzie złożyć w urzędzie leśnym skarbowym kaucyję wysokości niezbędnej na zadrzewienie wyrąbanej przestrzeni.

W takich mniej więcej zarysach przedstawiają nowo-projektowaną ustawę pisma rosyjskie. Bliższych szczegółów co do samego gospodarstwa w lasach, których eksploataowanie będzie dozwolone, dotychczas nie mamy; oczywiście jednak ustanawiać one będą system prawidłowego gospodarstwa leśnego, z wyprowadzeniem odpowiednich podziałów na kolejne cięcia. Wobec nowej ustawy, o ile ta w całym państwie wprowadzoną będzie, utracą rację bytu wspomniane przez nas wyżej specjalne dla Królestwa Polskiego przepisy, z d. 31 grudnia 1875 r.; przy ogólnie bowiem obowiązującym, w celu ochrony lasów, prawidłowym gospodarstwie leśnym, prawa włościan będą tem samym już zabezpieczone. Natomiast pożądanem było by — twierdzi „*Niwa*” — przedsięwzięcie równocześnie środków prawodawczych, w celu zupełnego usunięcia służebności leśnych, zwłaszcza pastwiskowych, które bądź co bądź, przy najlepszem nawet określeniu stosunku właściciela do użytkownika, prawidłowemu gospodarstwu leśnemu przeszkadzać zawsze będą. Mówimy — środków prawodawczych — gdyż usunięcie służebności leśnych na drodze prywatnego porozumienia się, jest dzisiaj niezmiernie trudnem, a w wielu miejscach prawie niemożliwem. Włościanie, pod wpływem rozwiązanych pomiedzy nimi wieści o nowych nadaniach, stawiają coraz większe żądania, które nietylko nie odpowiadają rzeczywistym ich prawom, ale są wprost zdrowemu rozsądkowi przeciwne. Niejeden bowiem właściciel, pragnąc wobec tych żądań przeprowadzić układ, musiałby dokupić drugie tyle lasu, ile posiada, aby nim obdzielić włościan. Wytłómaczyć stawiającym takie żądanie, że za podstawę układu może tylko służyć ścisły rachunek, że za służebności taką tylko przestrzeń gruntu lub lasu dostać mogą, jaka odpowiada kapitałowi, od którego dzisiaj pod postacią służebności pobierają procenta, jest rzeczą niepodobną. Kto więc nie chce demoralizującej dla samej ludności wiejskiej ze swego mienia ponosić ofiary, ten musi, rad nierad, prowadzić w dalszym ciągu w wielce nieprzyjaznych warunkach gospodarstwo leśne dotąd, dopóki na dro-

dze prawodawczej trudność rozwiązana nie będzie. Sądźmy, że dzisiaj właśnie, przy zaprowadzeniu nowego prawodawstwa leśnego, ochronę lasów mającego na celu, byłaby na to pora najwłaściwsza.

— **Nie udało się Niemcom**, mającym ochotę nabyć majątek ziemski należący do p. O. w Kaliskim. Stargowali już oni piękną wieś, i nazajutrz miano udać się do rejenta dla spisania kontraktu, gdy dowiedziawszy się o tem właściciel z tejże wsi, oświadczył, że oni gotowi są nabyć majątek i proszą dziedzica, aby sprowadził jedmetrę i podzielił folwark na większe i mniejsze kolonije; oni zaś za to, ofiarują o dziesięć rubli na mordzie więcej, aniżeli ugodzili Niemcy. Wobec tego oświadczenia, Niemcy otrzymali odmowę i nabywcami ładnego folwarku zostali chłopci, którzy złożyli na drugi dzień u rejenta 10,000 rubli zadatku.

— **Prejudykat**. Z powodu podania jednego z ziemian z nad Bzury, wniesionego do ministerjum spraw wewnętrznych o pozwolenie budowy kanału dla osuszenia łaki na znacznej przestrzeni, jak donosi „Kuryer Warszawski“, nastąpiła w tych dniach decyzja, że wszelka budowa śluz, kanałów i tam, przez osoby prywatne, może się tylko dokonywać po sporządzeniu odpowiedniego planu i za wspólną ugodą właścicieli sąsiednich gruntów, których melioracje w tym kierunku przedsięwzięte mogłyby narazić na straty. Wyjaśnienie powyższe powinno być posłuszeństwem do usunięcia częstych a trudnych do rozwiązania spraw o zalewanie łak sąsiednich, skutkiem przeprowadzenia kanału, w celu osuszenia pobliskiego gruntu.

— **Na kongresie rolniczym w Peszce** przyjęto dnia 5 b. m. następujące uchwały: 1) Producentów powinni stopniowo przyswajać sobie ulepszenia techniki rolnej; produkując pszenicę należy ograniczyć do samych tylko gruntów z natury pszennych, a zaś hodowlę bydła rozwijać na większą skalę. 2) Państwo ma się starać o podniesienie intelektualnego i moralnego poziomu producentów, za pomocą praktyczniejszego niż dotąd wychowania ludowego; zakładanie szkół rolniczych, stajęć doświadczalnych, wzorowych gospodarstw mniejszych i większych, popieranie stowarzyszeń rolniczych, ułatwienie kredytu, poprawę komunikacji lądowych i wodnych. 3) W przyszłości przejściowym należy osłonić producentów krajowych przez cła ochronne od konkurencji zagranicznej, zwłaszcza ze strony krajów zamorskich i Rosyi.

— **Srodki** zaradcze przeciwko niechęci żydów do służby wojskowej, mają być przedsięwzięte z inicjatywy łódzkiej gminy żydowskiej. „Lodzer Zeitung“ dowiaduje się, że pod kontrolą zarządu synagogi tamtejszej, każdy izraelita powołany do losowania w r. b. wniesie ma do kasy wspólnej kwotę określoną w stosunku do jego zamożności. Z funduszu w ten sposób powstałego otrzymać ma następnie każdy uznany za zdolnego do służby wojskowej, rubli 500, z których daną mu będzie pewna kwota na rękę, resztę zaś otrzyma po odbyciu lat służby wraz z procentami, jako zasiłek pieniężny do rozpoczęcia jakiegoś interesu.

— **Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskim** ma zaszczyt prosić pp. Członków Korespondentów i Członków Rzeczywistych Towarzystwa o rychłe, o ile można przed 1 grudnia r. b., wniesienie do Kasy Towarzystwa przypadających od nich należności za rok bieżący i za lata ubiegłe.

Jednocześnie Komitet ma zaszczyt prosić osoby posiadające jeszcze książeczki kwiteryjuszowe wydane w celu zbierania składek na kupno placu i budowę domu dla Towarzystwa, o spieszny zwrot takowych książeczek i o uregulowanie przypadających od nich należności.

## SZKOŁY PIOTRKOWSKIE.

XXII.

Ogólny rys reform edukacyjnych w Królestwie Polskim od r. 1833—1855.

(Dalszy ciąg patrz—№ 42).

Dnia 21 marca 1845 r. Najwyżej rozkazało: (\*)

„a) Liczbę powiatowych szkół ograniczyć do koniecznej potrzeby; przyczem stanowi się, aby pozostałe szkoły przeorganizowane były na realne z kierunkiem technicznym, lub agronomicznym, stosownie do miejscowych wymagań. b) Zmniejszyć liczbę istniejących filologicznych gimnazjów, tak iżby w każdej gubernii, z wyjątkiem warszawskiej (\*\*), było nie więcej nad jedno podobne gimnazjum; w miejsce zaś zamkniętych, otworzyć wyższe realne zakłady, szczególnie zaś w Kaliszu, Kielcach, lub Siedl-

cach i c) Wpis szkolny w filologicznych gimnazjach i szkołach powiatowych w ogóle podwyższyć, czyniąc wyjątek z ogólnego prawidła jedynie dla dzieci biednej szlachty i urzędników i nie rozciągając zasady tej na tych, którzy obecnie kształcą się już w tych zakładach; w realnych zaś naukowych zakładach zmniejszyć pomieniony wpis o ile będzie możliwem.”

W skutek przytoczonego wyżej rozkazu nastąpił cały szereg reform w istniejących dotychczas szkołach Królestwa. Zmiany te wprowadzane stopniowo przedstawiają się w następujący sposób:

Przedewszystkiem w r. 1845 Rada Wychowania Publicznego wygotowała bardzo szczegółową instrukcją do wykładania nauk w szkołach realnych z przytoczeniem spisu podręczników, mających się używać w tychże szkołach. Wówczas do wykładu niektórych przedmiotów wprowadzono podręczniki rosyjskie (\*).

W r. 1846, jak już nadmieniliśmy o tem, wyższe klasy gimnazjów warszawskich zamknięte zostały. Młodzież tych klas tłumnie udała się do szkół najbliższych, przeważnie zaś do Piotrkowa.

W r. 1848-m gimnazjum II-gie w Warszawie zamieniono na t. z. *Instytut szlachecki*, organizowany na wzór szlacheckiego pensjonatu, założonego w Wilnie jeszcze w 1835 r. Czasowa Ustawa Instytutu obejmuje liczne prerogatywy dla uczącej młodzieży, a mianowicie: łatwość korzystania z funduszu stypendyjnego (wynoszącego 7000 rs. rocznie); przyzna nie rangi XIV klasy, wstępującym do służby cywilnej; awans oficerski po 6-miesięcznej służbie w szeregach wojskowych; pierwszeństwo w przyznawaniu stypendjów w czasie studiów uniwersyteckich. Wychowawcy instytutu zmuszeni byli zamieszkiwać wewnątrz zakładu; tam za opłatę 250 rs. od osoby znajdowali całkowite, nawet zbyt wysokie, utrzymanie i pomoc naukową. W skutek reformy instytutu, przeprowadzonej w r. 1864 etat tego zakładu podniesiono z 20,000 do 70,000 rs. rocznie.

W r. 1849 zamieniono gimnazjum w Szechrzeszynie (utrzymywane kosztem Ordynatów Zamojskich) na szkołę 7-mioklasową z kierunkiem agronomicznym.

W r. 1850 wznowiono wykłady w wyższych klasach gimnazjum gubernialnego w Warszawie, a wspólnie, gimnazya filologiczne w Łomży i Siedleach przekształcono na szkoły powiatowe; nadto otworzono dwie szkoły powiatowe realne w Warszawie.

W r. 1851 p. Minister Oświecenia zaprojektował, rodzajem próby na 3 lata, *nową organizację* gimnazjów filologicznych, na wzór Cesarstwa, wprowadzając do klas wyższych tychże szkół naukę prawa.

W 1852 r. nastąpiło urządzenie szkół 5-cioklasowych realnych, a nadto gimnazjum realne w Warszawie otrzymało nową ustawę. W tymże roku zwinęto zupełnie gimnazjum w Szechrzeszynie, wskutek wynikłych nieporządków między uczącą się młodzieżą.

W r. 1854 założono w Warszawie pierwszą szkołę *nieodpłatną-handlową*, oraz zreformowano z wielkim nakładem instytut szlachecki.

Na zakończenie niniejszego rozdziału przytaczamy główniejsze pozycje, t. z. *Elatu normalnego* (zatwierdzonego 14-go sierpnia 1849 r.) (\*\*), z których można powziąć wyobrażenie, jak o liczbie ówczesnych zakładów naukowych w Królestwie, tak i o wysokości sum rządowych, przeznaczonych na cele edukacyjne.

(\*) A mianowicie: Arytmetyki *Gurijewa* i *Szczegłowa*, Geometrię—*Busse*, Fizykę—*Lentza*, Mineralogię—*Sokołowa*, Botanikę—*Goriaminowa*, Geografię—*Sokołowskiego* i *Gracza*, Historję powszechną—*Smaragdowa* i *Lorenza*.

(\*\*) Patrz: „Dziennik Praw.” Tom 42.

Na zarząd Okręgu naukowego.	36,715 rub.
„ komitet cenzury . . . . .	7,725 „
„ bibliotekę główną . . . . .	3,600 „
„ obserwator. astronomiczne.	2,870 „
„ gabinety po b. uniwers . . .	2,880 „
„ komitet egzaminacyjny, zawiadujący prywatnymi instytutami w Warszawie . . .	6,645 „
„ instytut gospod. wiejskiego w Marymoncie . . . . .	15,261 „
„ instytut naucz. element. w Radzyminie (poprzednio w Łowiczu) . . . . .	5,505 „
„ gimnazjum gubern. filolog. w Warszawie . . . . .	10,835 „
„ gimnazya filologiczne: w Suwałkach, Lublinie, Płocku, Radomiu, a także w Piotrkowie, licząc po 9,675 rub. na każde . . . . .	48,375 „
„ 2 szkoły filolog. powiatowe w Warszawie . . . . .	7,155 „
„ 8 szkół powiat. filolog. na prowincyi . . . . .	27,540 „
„ gimn. realne w Warszawie, z należącym doń ogrodem botanicznym . . . . .	15,319 „
„ szkołę sztuk pięknych w Warszawie . . . . .	7,459 „
„ szkoły wyższe realne w Kielcach i Kaliszu . . . . .	14,895 „
„ szkołę realną powiatową w Warszawie . . . . .	3,517 „
„ szkołę realną niemieckoruską w Łodzi . . . . .	3,705 „
„ szkoły realne powiatowe w Marympolu i Włocławku . . .	7,017 „
„ 3 szkoły realne powiatowe przy gimnaz. w Lublinie Radomiu i Płocku . . . . .	7,515 „
„ instytut szlachecki w Warszawie (w 1849 r.) . . . . .	20,355 (*)
Razem 254,888 rub. rocznie.	

Placa nauczycielska w tym czasie wynosiła w gimnazjach: od 270—750 rub., w szkołach zaś powiatowych: od 225—450 rub. rocznie. (d. c. n.).

(\*) Od 1854 r. — 70,484 rub.

## ROZMAITOŚCI.

— **Nowa lampa elektryczna.** Elektryczne lampy żarowe nie wymagają żadnych regulujących aparatów, a dla prostoty urządzenia uchodzą za najwygodniejsze przy oświetlaniu elektrycznym. Leez dotychczas jako ciało żarzące używaną była platyna, która nie wytrzymuje dłuższego lub krótszego działania toku elektrycznego i prócz tego wydaje światło żółtawe. Obecnie jeśli, można wierzyć dziennikom niemieckim, wady te zostały usunięte:

Mechanik Maks Müttel z Berlina skombinował do palenia w łuku Wolty masę składającą się z irydium, platyny i tlenków wapnia, magnezu i cynku.

Nowy ten palnik ma gorąc przesłanym i równym płomieniem, a zawartym jest w kółpaku szklanym lub matowym.

— **Właściciele „Times'a”** debatują obecnie nad tem, czy nie należałoby ceny pisma tego wynoszącej obecnie trzy pensy, obniżyć do jednego penny? Zniżka ta kosztowałaby właścicieli 500 funtów dziennie, czyli około 150,000 funtów rocznie. Strata powyższa zostałaby jednak pokryta większą sprzedażą gazet, zamiast bowiem 50,000 egzemplarzy dziennie odbył pomnożyłby się sześciokrotnie.

— **Rzadki zabytek.** W dniu 19 zeszłego miesiąca, natrafiono podczas uprawy roli we wsi Wojchowa w powiecie mieleckim w Galicyi, na cenny zabytek archeologiczny, składający się z monet trojańskiego rodzaju, a pochodzących z 25 roku po Chrystusie. Na jednej stronie tych monet widzimy popiersia cesarzów rzymskich Trajana i Wespazjana, a na drugiej postać Dyjany i napis. Dość tych monet wynosi kilka tysięcy sztuk, a przechowane one były w naczyniu. Na wierzehu znajdował się list, który za dotknięciem rozsywał się w proch. Naczenie było głęboko wkopane w ziemię, gdyż plóg zawadził o nie i w ten sposób wydobyto je z ziemi.

— **Kolumna słońca** a nie wieża żelazna ma być wzniesiona w Paryżu na uczczenie stuletniej rocznicy wielkiej rewolucyi. Kolumna owa ma być wzniesiona z granitu, sięgać 360 metrów wysokości i dźwigać na szczycie ognisko, czyli słońce elektryczne o sile dwóch milionów lamp, które za pomocą odpowiednio urządzonej zwierciadła rzucaloby światło w najdalsze miasta zakątki. Autorem projektu tej słonecznej kolumny jest niejaki Brouclain.

(\*) Patrz: „Zbiór przep. adm. W. Ośw.” Tom. III.

(\*\*) W Piotrkowie także zachowano Gimnazjum.



Dozorca stał ciałe, spokojny i nieporuszony. — Otworzył te drzwi — rzekł mu. — Otworzył je natychmiast. Weszliśmy do obszernej piwnicy. Było to nowe podziemie, sklepienie, otoczona takimże samym kamieniem czarnym i wilgotnym, szersze tylko, choć krótsze od poprzedniego. Stuchaniem niespokojnie, powstrzymując oddech; nie jednak nie przerywało milczenia. — Chodźmy dalej — rzekł. Był mi późniejszy, przeszliśmy całe wzdłuż i wszerz podziemie. Było ono próżne. Nie sprostregłem nic wkoło, tylko ziemię, pokrytą wilgotnym pyłem, góle i gładkie ściany. Więżnia nie było ni śladu; nie sprostregłem też nic, co by obecność jego zdradzać mogło. Powietrze nawet było w nim jakby słodkawe i nieprzyjemne także, jakie bywa zwykle w miejscach długo zamkniętych. Zwróciłem się nagle do dozorczy. — Co zrobisz z więźniem, który dzisiejszego jeszcze wieczora był tu zamknięty — zawolałem głośnie. — Nie było nigdy żadnego więźnia w tym podziemiu — odpowiedział spokojnie. — Człowiek ten nazywa się Brunner. — Człowiek tego nazwiska umarł przed dwudziestu laty. — Sam sędzia wyznał mi wszystko. Odpowiedz co zrobisz z tym człowiekiem. — Jeżeli pan sędzia powiedział coś podobnego, to musiał mieć małego. — Nie sądzicie, abym się dał oszukać — zawolałem — wiem wszystko. Gdyby sędzia nie był mi wyznał tajemnicę, byłbym użył całej mej władzy, aby ją dostać. Wiesz dobrze, jaka cię za to kara spotkać mogła. A teraz posłuchaj mnie; dla opinii pana są-

— ocaliłeś mi życie, jest to usługa, której uczciwy człowiek nie zapomina nigdy, wiesz o tem. Czy uwierzysz mi teraz, jeżeli ci powiem, że uczynię wszystko w świecie, ażeby ocalić honor sędziego i twój własny, że cokolwiek bądź się stanie, nigdy tajemnica, którą tak starannie ukrywałeś, nie będzie odkryta? Uczynię to, przysięgam ci, ale na Boga dla mojej własnej spokojności, która nazawsze byłaby straconą, gdybym przez moje milczenie stał się mimowolnym współnikiem zbrodni, dla spokojności sumienia twego, które musi być dręczone wyrzutami, przywrócić wolność człowiekowi, który jest niewinnym. Każę go wynieść daleko stąd, tak daleko, aby tajemnica okrywająca jego życie, nigdy się nie odkryła. W imię sprawiedliwości błagam cię o to, błagam w imieniu sędziego, którego dręczą wyrzuty sumienia. Ty jeden w ostatnich chwilach jego życia ułagodzić je możesz. Powiedz, co zrobisz z Brunnerem? — Powiedziałem już panu asesorowi, że człowiek ten umarł przed dwudziestu laty. Zresztą postąp pan ze mną, jak ci sumienie nakazuje. Był spokojny. Przez chwilę zdawało mi się widzieć na twarzy jego lekkie wzruszenie, lecz wkrótce przybrał znowu maskę obojętności. Czyżbym przybył zapóźno? — Marcinie Kraus — rzekłem w końcu — pójdz ze mną do sędziego, zobaczymy, czy wobec niego będziesz mógł trwać przy swem zaprzeczeniu. — Do usług pana asesora. Przez podziemia powróciliśmy do mieszkania; przy schodach spotkalśmy kilka osób biegających z pomieszaniem w różne strony. — Pan sędzia umarł — powiedziano nam. Na tę wiadomość Marcin Kraus westchnął głęboko, jakby serce jego uwolnione zostało od wielkiego ciężaru. W chwilę potem zniknął niepostrzeżenie. Naprawdę szukałem go w jego pokoju i na podwórzu!

Znalazliśmy się sami w miejscu obszernym, z którego w różnych kierunkach szły podziemne korytarze. Dozorca wszedł pod sklepienie na prawo, które, sądząc po kierunkowi, prowadziło pod kościół i cmentarz. Muśtało być to samo, które wskazywał mi sędzia; udało się tam za Marcinem Kraus. Przejście było wązkie, ściany z czarnego i mokrągłego kamienia podtrzymywały niskie i spleśnione sklepienie, którego dozorca prawie głowę dosięgał. Konca jego doszedz nie mogłem; światło natomiast w kilka minut dosiłem do wielkich drzwi dębowych, okutych żelazem, dozorca zatrzymał się i wrócił ku mnie, jakby oczekując rozkazu. Zbliżyłem się do drzwi i stuchaniem; żaden głos nie dochodził z tamtąd, słyszałem tylko bicie własnego serca rozsadzającego mi prawie pierś.

IX.

Otworzył wielką szafę, stojącą w rogu pokoju i wyjął dwa grube klucze, zamknął starannie drzwi, a zwracając się ku mnie rzekł: Jestem do usług pana asesora. Mówił to głosem tak spokojnym, z taką zimną krwią, jak gdyby mu dał mało znaczący rozkaz. Była jedenaście, kiedy wyszliśmy z więzienia. Podwórze było puste, milzące i ciemne, z pokoju tylko umiarkowanego dochodziło słabe światło. Doszliśmy w milczeniu aż do drzwi podziemi, nie spotkawszy nikogo. Dozorca otworzył je bez trudu i zeszliśmy po schodach. — Czy mam zostawić drzwi otwarte — zapytał. — Nie, zamknij je — odpowiedziałem; — nie chciałbym bowiem pokazać, że się go lekcam. Zamknął drzwi i schował klucz do kieszeni.

Sumienie moje ukołysane bezpieczeństwem, drze-mało spokojnie. Marcin Kraus jest najwierniejszym pod słońcem człowiekiem, a myśl o jego lub mojej śmierci, nie przychodziła do głowy. Dziś stoi ona też przy mnie. Życie moje jednak nie było spokojne. Chociaż człowiek umie zrećźnie oszukiwać sumienie, nie potrafi nigdy zupełnego nakazać mu milczenia. Dziś nie mam już czasu naprawić złego, i nie okupiwszy go stanę przed Bogiem. Nie umrę przynajmniej, zanim ciężaru, jaki z sobą unoszę do grobu, nie uczynię lżejszym i mniej strasznym. Nie chcę, aby z mojej winy popłynęła krew niewinnego. Bo, byle ocalić mój honor, nawet po śmierci mojej, Kraus nie cofnie się przed niezem, przed zbrodnią nawet; powiedział mi to, a wiem że słowa dotrzyma. W chwili, gdy przekona się, że podejrzenie pana co do istnienia więźnia stało się pewnością, nieszczęśliwy Brunner żyć przestanie, a trup jego zniknie tak, iż żadnego po nim nie pozostanie śladu. Błagam więc pana, zrób wszystko, aby uprzędzić nieszczęście. Wahałem się długo, zanim wyznałem przed panem straszną tę tajemnicę. Ale śmierć jest nieubłagana i nie pozostawiłaby mi czasu do wynagrodzenia winy. Uwolnij natychmiast tego nieszczęśliwego, bo jest niewinnym. Zbrodnia moja jest zupełną, w ostatnich bowiem latach zyskałem dowody tej niewinności. Wiem również, iż szal jego jest z tych, które wyleczonemi być mogą; działaj pan jednak roztropnie i oszczędź biedne dziecko moje; ona jest tak niewinna i dobra, i sądzi że ma uczciwego ojca! Zamilkł. Z zimną krwią myślał o śmierci i o utracie honoru; na wspomnienie jednak córki, której miał zostawić własną w dziedzictwie hańbę, serce jego zadrżało, nad grobem znalazł lzy, lzy gorzkie i zapłakał jak dziecko.

— Dobrze panie asesorze.  
 — Do tych co się ciągną pod emparę.  
 — Do uslug pana asesora.  
 — Zaprowadzisz mnie do podziemi koscielnych — rzekł — gdy spełni moje rozkazy.  
 — Dobrze.  
 — Czy mam także zapalić i okręgię latarnię dla pana asesora?  
 — Zapalicie latarnię — rzekł — mu.  
 — Zdawał się oczekiwac rozkazów.  
 — Na mnie badawczo, położył łukę na stole, powstał i okazał mi zadziwienie ani też obawy. Spojrzał tylko wzdłżem, nie zaszukawszy poprzednio; lecz nie pokój zaciemnił.  
 — Dalem się więc natychmiast do mieszkania Marcina Krausa będącego w więzieniu. Był w domu, a siedząc w starym fotelu, palił łukę, z której dym cały na niebezpieczeństwo.  
 — Wiedziałem, nie zaszukawszy poprzednio; lecz nie wiedziałem, że na niego czekałem. Wiedziałem, że na niego czekałem, a chęcią koniecznie ocalić życie moje i moje, a przez ten czas więzieni umrze, lecz wódz nie będzie to już nadużył wieki, lecz szukawia jakie przedsięwzięcie, nie dość przedko od — Strzeż się; jeżeli uwięzić cię kaze, jeżeli chcesz pan mówić.  
 — Powtarzam, że nie wiem, o jakim więźniu mówię. Słyszales, co mówił, Marcinie Kraus.  
 — Na, którego pamięć będzie wtedy splamioną i szambio-gorliwością i odkryję odpowiednie postępowanie tego pan — byś miał jednak odmówić, prowadzić ją będzie z całą czynną, żadne śledztwo nie będzie prowadzone. Gdy — dzono odtąd sprawiedliwie i po ludzku. Jeżeli to — że oddasz więźnia w moje ręce, aby się z nim obcho-tę sprawę przed światem, pod warunkiem jednakże, że on do spełnienia tak straszliwego czynu, ukryje którego wierności cześć oddasz, pomimo, iż skłonność dobrego skądinąd, dla ciebie samego, Marcinie Kraus, dla honoru sądownictwa, na które padłaby plama po-dziego, którą pragnę zachować również jak ty czystą,

— Czy mam także zapalić i okręgię latarnię dla pana asesora?  
 — Zapalicie latarnię — rzekł — mu.  
 — Zdawał się oczekiwac rozkazów.  
 — Na mnie badawczo, położył łukę na stole, powstał i okazał mi zadziwienie ani też obawy. Spojrzał tylko wzdłżem, nie zaszukawszy poprzednio; lecz nie pokój zaciemnił.  
 — Dalem się więc natychmiast do mieszkania Marcina Krausa będącego w więzieniu. Był w domu, a siedząc w starym fotelu, palił łukę, z której dym cały na niebezpieczeństwo.  
 — Wiedziałem, nie zaszukawszy poprzednio; lecz nie wiedziałem, że na niego czekałem. Wiedziałem, że na niego czekałem, a chęcią koniecznie ocalić życie moje i moje, a przez ten czas więzieni umrze, lecz wódz nie będzie to już nadużył wieki, lecz szukawia jakie przedsięwzięcie, nie dość przedko od — Strzeż się; jeżeli uwięzić cię kaze, jeżeli chcesz pan mówić.  
 — Powtarzam, że nie wiem, o jakim więźniu mówię. Słyszales, co mówił, Marcinie Kraus.  
 — Na, którego pamięć będzie wtedy splamioną i szambio-gorliwością i odkryję odpowiednie postępowanie tego pan — byś miał jednak odmówić, prowadzić ją będzie z całą czynną, żadne śledztwo nie będzie prowadzone. Gdy — dzono odtąd sprawiedliwie i po ludzku. Jeżeli to — że oddasz więźnia w moje ręce, aby się z nim obcho-tę sprawę przed światem, pod warunkiem jednakże, że on do spełnienia tak straszliwego czynu, ukryje którego wierności cześć oddasz, pomimo, iż skłonność dobrego skądinąd, dla ciebie samego, Marcinie Kraus, dla honoru sądownictwa, na które padłaby plama po-dziego, którą pragnę zachować również jak ty czystą,

— 85 —  
 Po chwili mówił dalej:  
 — Wejście do podziemi znajduje się w starym klasztorze, pod schodami, z nich to kieruj się pan na prawo od wejścia, a na końcu znajdziesz drzwi, za nimi to zamknięty jest Brunner. Gdyby Marcin Kraus wzbraniał się być twoim przewodnikiem, zmusz go do tego.  
 — Zatrzymał się znowu jakby się wahał, po chwili dodał:  
 — Oszczędzaj również, o ile będziesz mógł dozorca Krausa. Jest to człowiek pełen poświęcenia; wierność jego dla mnie pociągnęła go do zbrodni. A teraz wypeln panie swą powinność, a serce wskaże ci drogę jaką masz obrać.  
 — Umilkł i podał mi rękę, którą uściśnąłem lekko.  
 — Bywaj zdrów! — rzekł mi jeszcze — czuję śmierć blizką, już się widzieć nie będziemy. Miej litość nad moją córką!  
 — Wyszedłem głęboko wzruszony i zaniepokojony. Ciekawość moja była wreszcie zaspokojoną, ale jakimże kosztem!... jakże wielka odpowiedzialność ciążyła teraz na mnie.  
 — W sieni spotkałem córkę sędziego; czekała na mnie. Niespokojna i drżąca, badała mnie spojrzeniem.  
 — Byłeś pan tak długo u ojca — rzekła. — Co ci powiedział, czy możesz mi to pan powtórzyć?  
 — Nie badaj pani ojca, bo go to męczy — odpowiedziałem wymijająco. Znajdziesz go pani spokojniejszym, ale nie trzeba go znowu narażać na wzruszenie.  
 — Nie możesz mi więc pan powiedziec, co ci mówił — spytała.  
 — Nie pani; bądź jednak zupełnie spokojną; mam nadzieję, że przyjdzie dzień, w którym będę mógł wytłomaczyć się jasniej.  
 — I unikając nowych zapytań, odszedłem spiesznie.

— 63 —  
 — Gdzie prowadzi te schody, dozorca? — zapytałem.  
 — Nie wiem, panie asesorze — odpowiedział.  
 — Dowiemy się tego zaraz — zawołałem.  
 — I rzuciłem się na schody.  
 — Gdzie pan idziesz panie asesorze! — zawołał Kraus głosem niespokojnym. — Zatrzymaj się pan, zatrzymaj, jeżeli ci życie mile!  
 — Pewny już teraz, że odkryłem ślady więźnia, postąpiłem żywo, tem spieszniej jeszcze, iż dozorca widząc, że nie zwracam uwagi na jego słowa, rzucił się za mną.  
 — Nagle uderzyłem głową o jakąś przeszkodę tak gwałtownie, że ogłuszony zachwiałem się, i byłbym stracił równowagę, gdyby nie dozorca, który pochwycił mnie jedną ręką, drugą zaś podniósł drzwi zamykające się poziomo, a potem porwałszy mnie jak piórko, złożył na ziemi.  
 — Przez chwilę pozostawałem w stanie podobnym do zemdlenia, chociaż nie zupełnie utraciłem zmysły; lecz świeże powietrze przywróciło mi przytomność. Powstałem z trudnością i spojrzałem wokoło siebie, aby poznać, gdzie się znajduję! Byłem w bocznej kaplicy kościoła, a drzwi podniesione przez dozorca były taflą kamienną pokrywającą studnię.  
 — Co się to stało? — zawołałem przerażony?  
 — Możesz to pan asesor sam zobaczyć — odpowiedział spokojnie dozorca.  
 — I schodząc trzy czy cztery stopnie, zwrócił swą latarnię w ten sposób, by oświecić schody. Prowadziły one prosto do studni, a potem dopiero zakręcały się i wchodziły do dalszych podziemi.  
 — Uderzyłem więc głową o taflę kamienną i gdyby Marcin Kraus nie był mnie pochwycił na czas, byłbym wpadł ze schodów w przepaść. Ocalił mnie więc od niechybnej śmierci.  
 — Marcinie Kraus — rzekłem głosem wzruszo-